

HENRYK SŁABEK

WARUNKI BYTOWANIA CHŁOPSKIEJ LUDNOŚCI W LATACH 1945—1965 PRZEGLĄD PROBLEMATYKI

Sprawa dochodów, już sama w sobie dość skomplikowana, w swoim wyrazie liczbowym była bardzo niepewna, bowiem statystyka masowa operowała z konieczności szeregami liczb uproszczonych.

Kategoria ludności czysto rolniczej na przykład, nie dając się oddzielić w rzeczywistości od bardzo licznej przecież zbiorowości osób dwuzawodowych, również sprawę bardzo komplikowała. Statystyka GUS do dochodu rolniczego nie wliczała oczywiście dochodów uzyskiwanych przez członków rodziny ze źródeł pozarolniczych. Równocześnie jednak, nie dając informacji o wymianie wartości między rodziną a jej członkami, którzy nie pracowali w rolnictwie, ale nadal pozostawali z nią we wspólnym gospodarstwie domowym, otwierała nawias do dość dowolnych interpretacji. Z konieczności z dochodami ludności pozarolniczej porównywano tę część dochodu rolniczego, którą przeznaczali chłopskie rodziny na konsumpcję i inwestycje nieprodukcyjne, przede wszystkim budownictwo mieszkaniowe. Uogólniano co najwyżej sytuację rodzin czysto rolniczych, zakładając arbitralnie, że osoby o pozarolniczych źródłach dochodu wносиły do wspólnego gospodarstwa domowego wartość akurat równą wartości spożytych produktów. Tymczasem już potoczna obserwacja nie pozostawiała wątpliwości co do tego, że zarobki chłopca-robotnika czy robotnika nie udzielającego się pracom rolniczym, lecz nadal pozostającego we wspólnocie rodzinnej, były zwykle — na co zwrócił uwagę Cz. Bobrowski — większe od kosztów jego wyżywienia i w jakiejś części, albo nieraz i w całości, powiększały dochód, którym rozporządzała chłopska rodzina¹.

Samo wyszacowanie porównywalnej, czyli konsumpcyjnej części dochodu narażało wiele trudności i często nie mogło wykroczyć poza orientacyjne szacunki. Wysokość spożycia naturalnego, stanowiącego około połowę ogólnego funduszu spożycia chłopskiej rodziny, obliczano na podstawie dość słabo określonej: od przybliżonej cyfry produkcji odejmowano przybliżoną cyfrę sprzedaży (przybliżoną ze względu na częściową sprzedaż wolnorynkową) i szacunkowo dzielono resztę między zużycie gospodarcze a spożycie naturalne. Ceny, według których przeliczano naturalne spożycie, mogły pogłębić skalę błędów. Szacowanie spożycia naturalnego w cenach skupu (nie zaś w cenach detalicznych) nie mając znaczenia przy odtwarzaniu dynamiki dochodów wsi, w wypadku porównań sytuacji miasta i wsi prowadziło do zaniżania dochodu i konsumpcji chłopskich rodzin.

Statystycznie nieuchwytnie pozostawały zjawiska, które — choć formalnie nie dotyczyły dochodów wsi — jednak wpływały na sposób ich rozdysponowania. Na przykład moratorium w zakresie spłat rodzinnych, nie zmieniając globalnego dochodu, modyfikowało jednakże stosunek między dochodem wsi a tą jego częścią, która była obracana na wydatki konsumpcyjne. Utworzony w drugiej połowie

¹ Cz. Bobrowski, *Dochody wiejskie*. „Wieś Współczesna” 1962, nr 7, s. 28.

lat pięćdziesiątych Fundusz Rozwoju Rolnictwa, przekształcając ciężar obowiązkowych dostaw w przymusową oszczędność środków wykorzystywanych na gromadzkie inwestycje, również nie powiększał dochodów chłopskiej rodziny. Ale ta, mając widoki na dostęp do mechanizacji za pośrednictwem kółka rolniczego, mogła część dodatkowych środków wykorzystać na powiększenie konsumpcji.

Wreszcie porównywanie dochodów ludności nierolniczej czy jej części z przeciętnym dochodem rolniczym (z jego konsumowaną częścią) prowadziło do zamazywania dość odmiennej sytuacji, która była udziałem rodzin o źródłach dochodu wyłącznie rolniczych i mieszanych. Szukając właściwszych rozwiązań Cz. Bobrowski zapytywał: „Kogo właściwie mamy porównywać? Dlaczego ludność wiejską z ludnością miejską, a nie np. ludność wiejską z ludnością miejską o pokrewnych zawodach...? Czy do porównywania mamy brać całość ludności wiejskiej z gospodarstwami, które z tytułu rozmiarów i jakości gleby są niezdolne do zapewniania utrzymania rodzinie i które w procesie uprzemysłowienia mkną jako jednostki samodzielne?”². Już powołane ze zgłaszanych wątpliwości, każą odnieść się z ostrożnością i należyтым krytycyzmem do większości ustaleń, do których i nam przyjdzie się odwoływać.

*

Wysokość rolniczego dochodu uzależniona była przede wszystkim od urodzajów. W krótszych okresach, kiedy poziom obciążeń rolnictwa oraz stosunek cen na artykuły rolnicze i przemysłowe nie ulegały większym zmianom, pozytywna korelacja między produkcją i dochodami występowała bardzo wyraźnie. Do okresów, w których miał miejsce szybki wzrost dochodów, zaliczano lata 1945—1950, 1956—1957, 1960—1961. Natomiast w okresach 1951—1953, 1959, 1962—1963 dochodziła do głosu stagnacja lub nawet spadek rolniczego dochodu.

Dla lat 6-letniego planu, nie rozporządzając odpowiednią statystyką, ekonomiści nie sporządzili ocen dostatecznie wyczerpujących i wiarygodnych. Niemniej na ogół zgodnie przyjmowano, iż poziom dochodów z 1950 r. osiągnięty został w przybliżeniu dopiero w roku 1955.

Okres pierwszej pięciolatki znamionował stały, choć nie dość równomierny wzrost dochodów. Po bardzo pomyślnych, pierwszych latach, następował okres przyhamowania wzrostu (1958), regresu (1959) i ponownego, wyraźnego przyspieszenia.

Założenia planu w zakresie podniesienia poziomu dochodów wsi (o 29%) zostały zrealizowane. Stało się to możliwe dzięki odpowiedniej polityce państwa. Ponad trzecia część ogólnego przyrostu dochodów była następstwem korzystnych dla wsi zmian, jakie wprowadzono w zakresie jej obciążeń i cen. Czynnikiem wzrostu dochodów dominujący, ale daleko nie jedyny, stanowiły przyrosty produkcji rolniczej; około 62% przyrostu dochodów realnych ludności chłopskiej pochodziło ze wzrostu produkcji czystej (tab. 1).

Po 1955 r. planowano równomierny wzrost realnych dochodów na 1 osobę ludności rolniczej i nierolniczej, w latach 1956—1960 wskaźnik wzrostu dla obydwu grup ludności wynieść miał 29%. Tak pomyślana równomierność, przy uwzględnieniu nierównej wyjściowej kwoty dochodów na osobę ludności rolniczej i nierolniczej, mogła pogłębiać zróżnicowanie. W dodatku nawet założeń nie udało się ściśle wypełnić. Według obliczeń E. Gorzelaka — przypomnijmy: uwzględniają-

² Cz. Bobrowski, *Sytuacja gospodarcza Polski*. „Więś Współczesna” 1962, nr 3, s. 28.

cych wyłącznie rolnicze źródła dochodu — chłopskie dochody wzrastały relatywnie powolniej. W tym znaczeniu w pięcioleciu 1956—1960 dystans między miastem i wsią by się powiększał.

Tabela 1

Elementy wpływające na wzrost dochodów realnych ludności z produkcji rolniczej

Wyszczególnienie	Przyrost w okresie 1955—60 w mln zł	1960 r. w porównaniu z 1955 r.
1	2	3
Wzrost produkcji czystej	9458	61,7
Korzystne zmiany w relacjach cen artykułów sprzedawanych i zakupywanych	2857	18,7
Wzrost dochodów z tytułu zmniejszenia dostaw obowiązkowych	4221	27,5
Saldo kredytów związanych z produkcją rolniczą	470	3,0
Zwiększenie obciążeń finansowych	—1671	—10,9
Razem wzrost dochodów realnych	15335	100,0

Źródło: E. Gorzelak, *Uwagi o dochodach ludności rolniczej*. „Wieś Współczesna”, 1962, nr 4, s. 18.

Tego typu teza kłóciła się z odczuciem i obliczeniami wskazującymi na najwyższe tempo wzrostu spożycia właśnie w rodzinach chłopskich; według L. Zienkowskiego na przykład w roku 1960, w stosunku do stanu z r. 1937, fundusz spożycia ludności chłopskiej wzrósł 2,5-krotnie, a w przypadku pozostałych grup ludności — ok. 1,6 raza³.

E. Gorzelak, broniąc własnej tezy, skłonny był sądzić, że między powyższymi i jego szacunkami nie zachodzi sprzeczność, że wyrównywanie poziomów pod względem dochodu i spożycia mogło nastąpić do 1950 r., by potem na powrót ustąpić miejsca działaniom potęgującym zróżnicowanie. Była to, zdaniem E. Gorzelaka, bardzo prawdopodobna hipoteza, bowiem opierała się ona na „pewności, że w okresie 1955—1960 dynamika przyrostu dochodów (w absolutnym rozmiarze) w gospodarce chłopskiej była niższa niż u ludności nierolniczej”⁴.

Pewności tej nie podzielał Cz. Bobrowski, wskazując przede wszystkim, że dochodów chłopskich, jeśli chce się je uczynić porównywalnymi z dochodami i spożyciem innych grup ludności, nie wolno sprowadzać do ich części uzyskiwanej z produkcji rolniczej. W rzeczy samej część zarobków ludności dwuzawodowej w jakimś stopniu zasilala kasę domową, być może nawet rodzin czysto rolniczych (np. drogą podróży wynajmu koni, maszyn rolniczych itp.). Uwzględniając dwuzawodowość, która po pewnym okresie stagnacji znów się szybko na wsi

³ L. Zienkowski. *Dochód narodowy Polski 1937—1960*. Warszawa 1963, s. 198.

⁴ E. Gorzelak, *Uwagi o dochodach ludności rolniczej*. „Wieś Współczesna” 1962, nr 4, s. 23—24.

upowszechniała, oraz pewne zmniejszenie się liczby ludności rolniczej, Cz. Bobrowski stwierdzał zmianę relacji dochodów na korzyść rolników również w latach pięćdziesiątych. „Żadna grupa społeczna — pisał — nie miała tak silnego wzrostu stopy życiowej w porównaniu czy to z okresem przedwojennym, czy to z rokiem 1949, jak właśnie wieś. Jest to prostym skutkiem tego, że na skutek szczególnie silnych strat ludnościowych w mieście proces uprzemysłowienia w Polsce [...] od pierwszych już dni odbudowy otworzył dla wczorajszych «zbędnych» wiejskich szeroką drogę pozarolniczego zatrudnienia...”⁵.

Zaznaczająca się w poziomie dochodów rolników i nierolników rozpiętość, aczkolwiek mniej sporna od ocen dotyczących ich dynamiki, również nie była łatwa do ustalenia.

Według przeważającej opinii, w drugiej połowie lat trzydziestych dochody rolników (liczne na 1 osobę) stanowiły od 40 do 50% dochodów ludności nierolniczej i od 60—66% dochodów rodzin robotniczych⁶. W okresie powojennym, to jest do końca lat sześćdziesiątych rzeczona różnica uległa redukcji niewątpliwej, niemniej dość niejednolicie szacowanej. Według poszczególnych ocen w roku 1960 osobiste dochody rolników wynosiły ok. 65 do 88% dochodów ludności nierolniczej. Według obliczeń Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, przeciętny poziom dochodów ludności chłopskiej, przeznaczonych na konsumpcję i budownictwo mieszkaniowe w przeliczeniu na 1 osobę, był niższy od dochodu ludności utrzymującej się z wynagrodzenia za pracę wykonywaną w gospodarce narodowej o 35% w r. 1960⁷. Wedle Z. Tomaszewskiego, fundusz spożycia ludności nierolniczej był wyższy w r. 1960 o 11,9% a w 1970 r. — o 13,1%⁸. Inni autorzy szacowali dochody chłopów na 75—77% (w stosunku do dochodów całej ludności nierolniczej)⁹ lub na 66—70% (w stosunku do dochodów pracowników przemysłu)¹⁰.

Nie trudno zauważyć, że rozpiętość ustalona np. przez szacunek Komisji Planowania dla r. 1960 nie odbiegała rażąco od odpowiedniego wskaźnika w r. 1937 czy, tym bardziej, 1929 (wg Klarnera 56,5%). Wbrew pozorom zestawienie nawet tych danych nie świadczyło jednakże o utrzymywaniu się różnic w dochodach na zbliżonym poziomie. Żadne z tych obliczeń (ani J. Klarnera, ani Komisji Planowania) nie musiały też być błędne. Porównanie szacunków przede wszystkim jeszcze raz unocioniło paradoksy wynikające z utożsamiania chłopskich dochodów z produkcji rolniczej, przeznaczonych na konsumpcję, z ogólną wartością konsumpcji. Ta ostatnia, nawet przy niezmienionej wartości konsumowanej części dochodu rolniczego — przypomnijmy: właśnie tylko ta wartość była uwzględniona przy porównywaniu dochodów ludności rolniczej i pozostałej — byłaby po wojnie i tak o wiele wyższa, bowiem dopływ do wsi pieniędzy zarobionych poza gospo-

⁵ Bobrowski, *Sytuacja gospodarcza Polski...*, s. 27.

⁶ Zob. L. Rzendowski, *Rolnictwo a rozwój ekonomiczny kraju*. „*Ekonomista*” nr 5/1955 (od 30—40% dochodów ludności nierolniczej i 50—60% dochodów robotniczych). Cz. Klarner, *Dochód społeczny wsi i miast w Polsce 1929—1936*. Lwów 1937, s. 23 (w r. 1936 — 40,8%); L. Beskid, *Warunki życia klasy robotniczej [w:] Klasa robotnicza w społeczeństwie socjalistycznym*. Warszawa 1979, s. 212. W r. 1937 (45—50% dochodów ludności nierolniczej i 66—75% dochodów robotniczych).

⁷ Z. Kozłowski, *Niektóre zagadnienia polityki dochodowej w rolnictwie*. „*Więść Współczesna*” 1966, nr 5, s. 24.

⁸ Z. Tomaszewski, *Przeobrażenia ustrojowe w rolnictwie Polski Ludowej*. Warszawa 1974, s. 41.

⁹ Gorzelak, *Uwagi o dochodach ludności rolniczej...*, s. 22.

¹⁰ Z. Adamski, J. Lewandowski, *Rolnictwo polskie w dwudziestopięciolecie*. Warszawa 1970, s. 177 oraz W. Herer, *Rolnictwo a rozwój gospodarki narodowej*. Warszawa 1962, s. 213.

darstwem był nieporównanie większy niż w czasach II Rzeczypospolitej. Dość miarodajne było w tym względzie porównanie konsumpcji w jej rzeczowym wyrazie.

W okresie po roku 1952, dla którego rozporządzamy bardziej ścisłymi i porównywalnymi informacjami, fundusz konsumpcyjny rodzin chłopskich wyraźnie wzrastał. Uniwersalne tego potwierdzenie stanowiło działanie prawa Ernesta Engla (im wyższy dochód rodziny, tym niższy w nim udział wydatków na żywność). Udział żywności w ogólnym funduszu spożycia najpewniej obniżał się systematycznie nie tylko w przypadku gospodarstw prowadzących rachunkowość rolną, których dochód konsumpcyjny na 1 osobę był wyższy od przeciętnego o około 16%¹¹.

W latach czterdziestych, kiedy rosło spożycie wszystkich artykułów żywnościowych na 1 osobę, po raz pierwszy w naszym kraju uporano się z objawami niedojadania jako zjawiskiem społecznym. Znaczyło to dla tysięcy chłopskich dzieci tyle, że chleb z zamkniętych schowków powędrował na stałe na stół, a prowadzone „na łyżki” wojny o skwarek wytropionej słoniny, również dobiegały końca. Lata pięćdziesiąte, to stopniowe zastępowanie kartofli i przetworów zbożowych nadal zwiększaniem spożyciem artykułów bardziej szlachetnych. Idące w tym kierunku zmiany szczególnie mocno zarysowały się w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Było to dość zaskakujące, niemniej wytłumaczalne.

Spadek dochodów z produkcji rolniczej w jakimś stopniu był rekompensowany dość intensywnym wychodźstwem do miast i upowszechniającym się szybko zjawiskiem dwuzawodowości. Równocześnie właśnie w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych konsumpcję przedkładali chłopcy zdecydowanie nad gospodarze inwestycje, a ubogi rynek konsumpcyjnych artykułów pochodzenia przemysłowego nie mógł konkurować skutecznie z wydatkami na żywność. Nie znaczyło to bynajmniej, że na innych odcinkach konsumpcji wieś nie odnotowywała postępów.

Trudne do zliczenia rzesze Polaków wychodziły z wojny znękane i dosłownie obdarte. Na terenach przyczółkowych powracający do swych siedzib ludzie nawet przysiółkowych gołych murów nie zastawali. Samych strat w przyrodziewku, czy elementarnym wyposażeniu gospodarstwa domowego w latach czterdziestych nie udało się najpewniej odrobić. Dokonywano tego intensywnie mniej więcej do połowy lat pięćdziesiątych, kiedy wydatki na odzież i obuwie zajmowały w chłopskich budżetach domowych wysoką pozycję. Wtedy też, co i z pamiętników chłopskich by wynikało, kończył się okres, w którym ograniczona liczba par butów regulowała szkolną frekwencję wielu chłopskich dzieci. Równocześnie zaczynały się lata, kiedy młodzi, ciągle donaszając do końca przyrodziewek starszego rodzeństwa, poznawali smak radości z otrzymywania rzeczy nowych tylko dla siebie. Stawało się możliwe zaspokajanie w większym stopniu potrzeb poprzednio odkładanych, zaniedbywanych.

W końcowym okresie lat pięćdziesiątych społeczność chłopska (ściślej: społeczność prowadzących rachunkowość rolną) była o tyle zamożniejsza, by relatywnie zwiększyć wydatki związane z zaspokajaniem potrzeb w zakresie najpierw higieny i zdrowia, a nieco później oświaty i kultury. Wreszcie na początku lat sześćdziesiątych, również nieprzypadkowo dopiero teraz, w budżetach domowych podniósł się wyraźnie udział wydatków przeznaczonych na dary i wiana. A między rokiem 1955 i 1960 najbardziej wzrosły wydatki (w liczbach absolutnych) na zakup rowerów i motocykli oraz na oświatę i kulturę.

Fundusz spożycia na 1 osobę w przeciętnej rodzinie chłopskiej był w roku 1958 i 1965 wyraźnie niższy niż w rodzinach robotników przemysłowych (odpo-

¹¹ M. Czerniewska, *Poziom życiowy rodzin chłopskich*. „Wies Współczesna” 1966, nr 4, s. 23.

wiednio o około 30% i 25%)¹². Jeszcze znaczniejsze różnice (w r. 1958) na niekorzyść chłopów ujawniało odpowiednie porównanie ich sytuacji z dochodami pracowników inżynieryjno-technicznych (—43%) i administracyjno-biurowych (— ok. 37%). Nie generalizując tych wskaźników, zresztą na ogół nie odbiegających od szacunków już nieco wcześniej przytoczonych, warto zwrócić uwagę na strukturę wydatków rodzin chłopskich i robotniczych¹³.

Bardzo wysoki — i bardzo wolno obniżający się — udział wydatków na żywność nie oznaczał bynajmniej, by przeciętna rodzina chłopska miała się lepiej odżywiać. Chłopi, spożywając produkty mniej urozmaicone i tańsze, przeciętnie nie wydawali na żywność więcej złotych.

Z informacji pochodzących z różnych źródeł wynikałoby, że w drugiej połowie lat pięćdziesiątych w rodzinach chłopskich, tak w stosunku do sytuacji wszystkich rodzin pozostałych jak i robotniczych, spożywano zdecydowanie mniej mięsa i cukru, więcej przetworów zbożowych, jaj i mleka, mniej więcej tyle samo masła i tłuszczów.

Niemal we wszystkich wypadkach chłopskie wydatki były niższe od robotniczych. Wszakże szczególnie rażące dysproporcje ujawniało porównanie wydatkowania pieniędzy na oświatę i kulturę. Po pokryciu kosztów związanych z kształceniem dzieci, z reguły wprost symboliczne kwoty były przeznaczane na zakup książki, gazety, biletów do kina czy teatru. Na przyczynny tego stanu rzeczy składały się okoliczności najprzeróżniejsze: były wśród nich bariery związane np. z pokonaniem przestrzeni dzielącej wieś od najbliższego położonego kina czy teatru, z opóźnionym rozwojem kulturalnych aspiracji czy, chyba na końcu, z ograniczonymi możliwościami finansowymi. Równie wielka i nie słabnąca niewspółmierność występowała w wydatkach na higienę i zdrowie. Na ten cel w rodzinie chłopskiej, licząc ciągle na 1 jej członka, wydawano trzy razy mniej złotych.

W porównaniu do okresu sprzed roku 1939 wieś poczyniła znaczny postęp również w zakresie higieny i zdrowotności. Potwierdzały to prowadzone w latach pięćdziesiątych badania. Równocześnie wszakże stwierdzano wciąż ogromne zaniedbania. Młodzież wiejska rozwijała się pod względem fizycznym wolniej niż jej rówieśnicy w miastach. Wykazywała się niższym wzrostem oraz niższą wagą i sprawnością ruchową.

Pośród zaobserwowanych u wiejskich dzieci i młodzieży zjawisk patologicznych do najgroźniejszych należały nie leczone ogniska zakażenia, nie leczona odpowiednio wcześniej próchnica zębów, często nie leczone choroby reumatyczne, duża częstość wad w budowie i postawie ciała, masowość schorzeń skórnych, robaczyc i wszawicy. Ten zasmucający stan rzeczy łączyli lekarze ze złym sposobem odżywiania się, z niskim poziomem wychowania fizycznego w wiejskich szkołach, z niewłaściwymi warunkami mieszkaniowymi i słabą opieką lekarską¹⁴.

Jednakże stale i szybko redukowano rozpiętość pod względem umieralności (na 1000 mieszkańców); spadała ona z prawie 4 promili w r. 1936/38 (12,6 w mieście i 16,4 na wsi) do 1,4—1,2% w latach 1955 i 1959. A umieralność niemowląt w 1959 r., w porównaniu do stanu z 1936—1938 r., obniżyła się w kraju o 49% a w badanych gminach rolniczych o ok. 53%¹⁵.

¹² W roku 1958, inaczej niż w 1964, uwzględniono, być może, robotnicze dochody brutto (bez potrącenia podatku od uposażeń). To by mogło tłumaczyć nadmierny, jak się wydaje, wzrost dochodów robotników we wskazanym okresie.

¹³ H. Chojnacka, *Poziom i zmiany w spożyciu ludności rolniczej w Polsce*. „Wieś Współczesna” 1961, nr 1, s. 48—49.

¹⁴ Z. Podlaska, J. Serejski, *Zagadnienia zdrowia młodzieży wiejskiej*. „Wieś Współczesna” 1960, nr 6, s. 75—76.

¹⁵ H. Rafalski, *Stan zdrowia ludności wiejskiej*. „Wieś Współczesna” 1961, nr 11, s. 32.

Niebagatelny fragment powszedniego dnia rolnika wypełniały warunki, w których występował on w charakterze sprzedawcy i nabywcy towarów przezeń wytworzonych bądź dla produkcji rolniczej niezbędnych. W obydwu rolach niemal zawsze wchodził on w kontakt z najbliższą gminną spółdzielnią. Spółdzielnia, uwalniając rolników z ich nieklamanaą aprobatą od prywatnych handlarzy i pośredników, równocześnie i niepostrzeżenie wszakże zdobywała pozycję monopolisty. Nie napotykał konkurencji, spółdzielnia coraz częściej bodajże poddawała się działalności na szkodę rolnika. Niejedna spółdzielnia, powołana przecież dla ochrony interesów producenta rolnego, sama te interesy naruszała. U podstaw tak paradoksalnych sytuacji leżały pewne sprzeczności celów ogólnospołecznych i celów poszczególnych rolników oraz sprzeczności tkwiące w dualizmie spółdzielni jako stowarzyszenia reprezentującego przede wszystkim interes grupy i jako przedsiębiorstwa, które z nakazu państwa miało realizować cele ogólnospołeczne (np. akumulację finansową). Nie dość sprawne i kwalifikowane działanie pracowników, spośród których część szukała dróg łatwego wzbogacenia się, stawały się oddzielnym, co nie znaczyło często mniej poważnym, problemem społecznym.

Kontrole Najwyższej Izby Kontroli z roku 1961 ujawniły wiele rażących nieprawidłowości: niewłaściwej klasyfikacji zbóż dokonywano w 30%, a wagę zaniżano w 60% punktów skupu. Stwierdzone różnice na niekorzyść dostawcy wynosiły 1—2 kg na wadze 1 sztuki chlewnej, 3—4 na wadze 1 sztuki bydła i 1—2 kg na kwintalu płodów rolnych. Do szczególnie masowych i drastycznych naruszeń interesu sprzedawcy dochodziło wskutek zaniżania jakościowej klasyfikacji zwierząt, szczególnie trzody chlewnej. Wedle niektórych szacunków kwota strat dostaw wynikających z zaniżania wagi i jakości, w r. 1961 przekraczała 2,5 mld zł (5% wartości dostaw). Przy tym w nie dającej się ustalić liczbie spółdzielni kradziono rolnikowi nie mniej mu drogi i potrzebny czas.

Niewłaściwa organizacja punktów skupu i sprzedaży — tworzące się, uciążliwe kolejki do wagi a następnie do położonej nierazko w innej miejscowości lub w innych godzinach pracującej kasy oraz braki w zaopatrzeniu, zamykanie sklepów w godzinach sprzedaży itp. zabierały rolnikowi w ciągu roku 142 do 169 godzin¹⁶.

Przeżywanym przez chłopów stresów nie da się odtworzyć tym bardziej, że ich skalę nie tylko tracony czas i pieniądze wyczerpywały. Może bardziej od strat piekły doznawane upokorzenia. Zaduma nad chłopskim losem sprawiała, że niejednemu chłopu znów „opadały ręce”. W obliczu dodatkowego zagrożenia spraw produkcji znajdowały się środki zaradcze. Uproszczenie procedury klasyfikacyjnej — oparcie jej bardziej na zobjektywizowanym pomiarze niż uznanie klasyfikatora — prowadziło do eliminowania szeregu oszustw i konfliktów.

Pod względem sytuacji mieszkaniowej, która w zespole warunków życiowych również na wsi zajmowała miejsce centralne, zróżnicowanie i przed 1939 r. występujące uległo wzmocnieniu w następstwie zniszczeń i ruchów migracyjnych. Na ziemiach zachodnich i północnych, jeśli brać pod uwagę wielkość mieszkań i ich zagęszczenie, sytuacja kształtowała się pomyślniej. Najgorzej rzecz się przedstawiała na terenach Polski centralnej i południowo-wschodniej. Natomiast stan pośredni występował na ziemiach byłego zaboru pruskiego i w województwie białostockim.

W 5 województwach ziem dawnych, gdzie warunki mieszkaniowe należały do najtrudniejszych, na 1 izbę — przy wliczeniu do izb również kuchni — przypadało więcej niż 2 osoby. W woj. kieleckim deficyt pomieszczeń mieszkalnych, których

¹⁶ J. Marecki. *Mechanizm przestępczości gospodarczej w kontraktacji i skupie*. „Wiś Współczesna” 1962, nr 7, s. 58—59; T. Hunek, *Ochrona producenta — dostawcy rolnego w spółdzielczości*. „Wiś Współczesna” 1964, nr 2, s. 50—51.

stworzenie pozwoliłoby zlikwidować zaludnienie mieszkań ponad poziom dopuszczalny przepisami prawnymi, był prawie dwukrotnie wyższy od stanu tych pomieszczeń w 1960 r., a w woj. lubelskim i rzeszowskim — półtorakrotnie wyższy. Na te województwa oraz na warszawskie, łódzkie i krakowskie przypadało aż 72% ogólnego deficytu izb mieszkalnych na wsi w 1960 r.

Po regresie z lat 1951—1954 wiejskie budownictwo mieszkalne uległo wyraźnemu przyspieszeniu; w roku 1959 wystawiła wieś dwukrotnie więcej budynków mieszkalnych (42 773) niż w roku 1955 (20 458). W następnym okresie, niestety, tempo budownictwa i tak dalece nie zaspokajające oczekiwań i potrzeb osłabło. Lecz niekwestionowaną, z czasem w jakimś sensie rewolucyjną, zdobycz wsi przedstawiała sobą jakość nowo wznoszonych budynków. W około 10% wypadków sklasyfikowano standard budynku jako niedostateczny, a w 23% jako bardzo dobry. Nawet w okresie, w którym liczba nowo wznoszonych budynków zmniejszała się, rosła ich przestronność. W roku 1965 przeciętny budynek miał kubaturę o 51% większą niż w r. 1955. Zmiana standardu, sama w sobie godna uwagi, była tylko jednym z przejawów nowych, szybko rozwijających się aspiracji chłopskich.

Wprawdzie przeważały w sumie mieszkania dwuizbowe (60%), lecz liczniejsze rodziny rolników aspirowały do mieszkań trzy- i czteroizbowych i takie przeważnie budowały. Chłopi-rolnicy wnosili przeważnie mieszkania dwuizbowe, ale z miejscem przewidzianym na 1 lub 2 pokoje na poddaszu. 26% zapytanych rolników chciało mieć łazienkę, choć z wyjątkiem stref podmiejskich łazienka była wtedy jeszcze rzadkością¹⁷.

*

Dochody ludności rolniczej, obracane na utrzymanie rodziny, były przeciętnie znacznie niższe (o ok. 20—25%). W rzeczywistości różnica ta mogła być większa, jeśli uwzględnić wyższe wydatkiłożone na wykształcenie chłopskiego dziecka, i często praktykowaną pomoc finansową dla dzieci—wychodźców już samodzielnych (wiano, wkład mieszkaniowy, zakup wartościowych mebli itp.). Wskutek bez porównania gorszej infrastruktury na wsi (oświetlenie, wodociągi, kanalizacja), słabszego wyposażenia gospodarstwa domowego (pralki, lodówki, odkurzacze, radia, telewizory) i bardziej niedogodnej sieci punktów usługowych i sklepów — dodatkowo kurczył się czas wolny na niekorzyść ludności chłopskiej (szczególnie kobiet). Stąd różnice w jakości życia rodzin wiejskich i miejskich były większe od różnicy ujawniającej się w wysokości dochodów. Całymi miesiącami, z braku czasu, członkowie chłopskiej rodziny, nie wyłączając dzieci i starców byli często przemęczeni, na ogół nie oglądali i nie słuchali audycji telewizyjnych i radiowych, zaniedbywali właściwe leczenie chorób i dolegliwości, spożywali posiłki, które były przygotowywane zgodnie z dewizą: byle szybciej.

W porównaniu do minionych czasów awans pracujących chłopów należał niewątpliwie do rzędu najbardziej oczywistych i największych osiągnięć Polski Ludowej. Nowa sytuacja rodzin chłopskich była wszakże bardzo złożona. Lepiej miała się ta ich część, szczególnie młodzież, która uczestniczyła w tzw. awansie pionowym (przejście do zawodów pozarolniczych). Natomiast członków rodzin, którzy pozostali w rolnictwie, wprawdzie na ogół również było stać na osiągnięcie dóbr pozostających w dyspozycji ludności miast, ale najczęściej była to jedynie potencjalna możliwość. W odróżnieniu od okresu międzywojennego, większość rolników miała środki na zakup godziwego przyodziewku, prasy, książek, radia,

¹⁷ M. Trawińska-Kwaśniewska, *Z badań nad społecznym problemem budownictwa. „Wieś Współczesna” 1962, nr 6, s. 71—72.*

sprzętu domowego. Zakup taki wszakże albo nie był celowy (brak na wsi warunków do uczynienia zeń użytku), albo był dokonywany ze względów prestiżowych, a nie w celu wykorzystania użytkowych cech nabywanych przedmiotów (bardzo drogie meble w pokojach tygodniami nie otwieranych, wnoszenie wielopokojowych piętrowych domów—willi itp.). Tak czy inaczej niedogodności życia na wsi, a tym bardziej w gospodarstwie rolnym, były bardzo dokuczliwe. Pęd do przesiedlania się do miast nie był dziełem przypadku czy przemijającej mody.

*

Dysparytet dochodów miasta i wsi — jego przyczyny i geneza — spotkał się wśród ekonomistów z rozmaitym przyjęciem i interpretacją.

Rolnictwo powojenne — ciągle przeludnione, mało wydajne i dlatego z trudem radzące sobie ze wzrostem konsumpcji ludności chłopskiej — nie zwalniało choćby części wytwarzanej wartości na rozwój innych gałęzi gospodarki. W tych warunkach zmiana relacji dochodów na korzyść wsi musiałaby się odbyć kosztem innych gałęzi gospodarki i grup ludności — przede wszystkim przemysłu i klasy robotniczej. W tym sensie ówczesną sytuację polskich chłopów oceniała pewna grupa ekonomistów jako wybitnie uprzywilejowaną.

Cz. Bobrowski, wyrażając bodaj najpełniej zarysowany tutaj pogląd, pisał: „A ponadto warto się zastanowić na temat miejsca na świecie, jakie w zakresie dysproporcji między stopą życiową wsi i miasta zajmuje Polska. Jesteśmy niemal unikatem. W zasadzie istnieją dwie grupy krajów. Pierwsza charakteryzuje się dysproporcją zerową lub względnie niewielką, przy wysokiej wydajności pracy w rolnictwie, bądź niskim procencie ludności rolniczej (bądź najczęściej jednym i drugim). Druga, do której należeliśmy przed wojną, to wielka rozpiętość dochodów, wysoki odsetek ludności wiejskiej, niska wydajność. Jesteśmy wyraźnie w drodze z grupy drugiej do pierwszej, tylko że pod względem liczby ludności rolniczej i wskaźników wydajności znajdujemy się bliżej grupy drugiej, a w zakresie rozpiętości należymy do krajów grupy pierwszej. Nie martwi mnie to, jest to produkt określonych okoliczności. Zasada podziału według wkładu pracy wyznacza przecież tylko ogólną tendencję, od której mogą być mniejsze czy większe odchylenia”¹⁸.

Inni ekonomiści, podzielając w zasadzie pogląd o braku możliwości ku dalszemu ograniczeniu dysparytetu, sprzeciwiali się jednak działaniom zmierzającym do powiększania rozpiętości dochodów. Motywując swoje stanowisko wymogami społecznej sprawiedliwości, wskazywali, że chłopci nie zawinili ani tego, że produkują w prymitywnych warunkach rozdrobnionej gospodarki rolnej, ani tego, że przemysł i miasto dziś jeszcze nie są w stanie wchłonąć takiej liczby ludności z rolnictwa, aby radykalnie wzrosła społeczna wydajność pracy na wsi¹⁹.

Przeciw utrzymywaniu *status quo* występował publicznie Cz. Bobrowski, który nie stronił od argumentu, że w takim wypadku chłopci pozostaliby częściowo na cudzym utrzymaniu. „Chciałbym się mylić — stwierdzał — ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że formułka równomiernych przyrostów złotówkowych [zamiast procentowych — H. S.] wysunięta została tylko dlatego, że [...] jest ona korzystniejsza dla wsi [...] Ponieważ z koncepcją równych przyrostów złotówkowych nie łączą się żadne propozycje przyspieszenia ogólnego wzrostu spożycia, obiektywnie równa się ona sugestii zwolnienia tempa wzrostu stopy życiowej miasta poniżej

¹⁸ Bobrowski, *Sytuacja gospodarcza Polski...*, s. 20.

¹⁹ Gorzelak, *Uwagi o dochodach ludności...*, s. 23.

założeń pięciolatki. Świadczy to bądź o nieznamomości sytuacji tzw. miasta, bądź o niewrażliwości na tę sprawę a w każdym razie o egocentryzmie wiejskim²⁰.

Wreszcie trzecia orientacja, przede wszystkim reprezentowana przez M. Pohorillego, wychodziła ze stwierdzenia, iż w kapitalizmie nierówność dochodów nie tłumaczyła się ani niższą wydajnością pracy w rolnictwie, ani jego przeludnieniem. Przyczyna główna — to ceny na artykuły rolnicze, obniżane wskutek konkurencji farm, i przemysłowe, które w warunkach monopolistycznej organizacji mogły być windowane w górę. W państwie socjalistycznym — zdaniem M. Pohorillego — międzysektorowa wymiana winna odpowiadać „zasadom podziału panującym w gospodarce socjalistycznej. Zgodnie z tymi zasadami ludność rolnicza powinna uczestniczyć w funduszu spożycia w zależności od ilości i jakości wykonywanej pracy, zaś udział rolnictwa w funduszu akumulacji powinien zależeć od ogólnych proporcji wzrostu gospodarczego, założonych w planie (czyli od potrzeb inwestycyjnych rolnictwa)²¹”.

Sugestie powyższe, wyprowadzone z oryginalnej interpretacji marksowskiej zasady wynagradzania odpowiednio do pracy, zmierzały do honorowania zasług według jednej miary bez względu na to, czym udziałem one były — robotnika, indywidualnego chłopca czy inteligenta. Charakter stosunków danego działu gospodarki był w tym wypadku obojętny, liczyła się w ocenie społeczna funkcja pracy a nie miejsce jej wykonywania (sektor spółdzielczy czy indywidualny). Takie podejście miało stawać się w przyszłości podstawą polityki państwa, które między innymi uprawnienia socjalne pracowników sektora państwowego rozciągało w zmodyfikowanej postaci również na indywidualnych rolników (bezpłatna opieka lekarska, zaopatrzenie emerytalne).

Podstawy i zasadność państwowej polityki w samym środowisku partyjnych naukowców spotykały się ze zróżnicowaną reakcją. Ze stanowiska przeciwnego rozumowania M. Pohorillego, jeszcze w 1980 r. W. Wesołowski na przykład stwierdzał: „Integracja interesów [chłopów] z interesami pracowników sektora uspołecznionego stanowi poważny problem. Partia nasza znalazła jednak takie kierunkowe rozwiązanie i praktyczne formy jego realizacji, że interesy chłopstwa są tak sterowane i mediowane z interesami innych klas i warstw, iż nie przeradzają się one w interesy antagonistyczne.

Ujednoczenie położenia socjalnego chłopca z położeniem socjalnym robotnika przed uspołecznieniem chłopskich środków produkcji jest swoistym «wyprzedzeniem» zmian w sferze produkcji przez zmiany w sferze dystrybucji [podkr. moje — H. S.] To wyprzedzenie jest korzystnym dla chłopów rozwiązaniem, więc wpływa na umacnianie się jedności jego interesów z klasą robotniczą²².

²⁰ Bobrowski, *Sytuacja gospodarcza Polski...*, s. 29.

²¹ M. Pohorille, *Teoria cen programowania a marksistowska teoria wartości* [w:] *Wokół teorii ekonomicznych „Kapitału”*. Warszawa 1967, s. 258.

²² W. Wesołowski, *Sprawy na dziś i na jutro*. „Polityka” 10 V 1980.